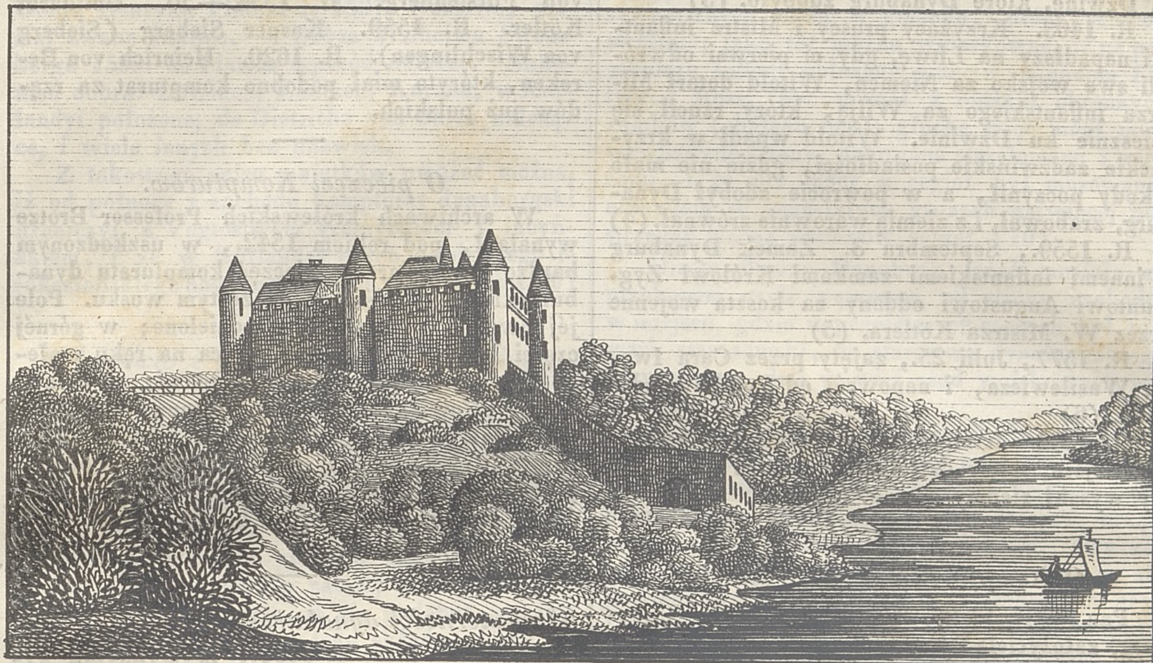
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 31. Leszno, dnia 27. Stycznia 1844.



Widok starego dynaburgskiego zamku.

Jeszcze słów kilka o dynaburgskim starym zamku.

Od czasu ogłoszenia w 1szym tomie *Rubona* krótkiéj historycznéj wiadomości o Dynaburgu, miałem sobie udzielone od Doktora filozofii E. Napierskiego, Dyrektora gimnazyum rygskiego, dzieło: Das Inland, na rok 1838. wydane, w którém znalazłem jego historyczne opisanie dawnego dynaburgskiego zamku, z ryciną wyjętą przez uczonego Professora Brotze, ze staréj pisanéj kroniki Jürgenhelms'a. Cokolwiek w tém opisaniu, równie w dziejach starożytnych narodu litewskiego T. Narbuta, wynaleźć jeszcze mogłem do wyświecenia lub sprostowania historyi tego zamku, poniżéj tu umieszczam.

Oto są najważniejsze historyczne wypadki, tyczące się rzeczonego zamku, w ciągu trzech wieków zaszłe: od roku 1278. do roku 1582., epoki jego przeniesienia na inne miejsce.

„W r. 1278., w stronie Semigallii wschodniéj, znaleźli Krzyżacy potrzebę mienia warowni nad Dźwiną, któréj załoga mogłaby utrzymywać krajowców w posłuszeństwie i mieć oko na przeprawy rabowników litewskich za rzekę Dźwinę; poczęli budować zamek nazwany Dynaburg z pośpiechem. Litwini, do których to miejsce należało, usiłowali przeszkodzić budowaniu; lecz ostrożny Mistrz krzyżacki, Ernest de Ratzeburg, miał rozstawione wojsko roboty osłaniające, którému sam osobiście dowodził, a dokonawszy budowy potrzebnych warowni, na jesień powrócił z wojskiem Dźwiną do Rygi. Niebawnie przybyło wojsko litewskie pod dowództwem Trojdena (Romundowicza) i wnet przystąpiło do szturmowania Dynaburga. Wódz ten kazał zbudować cztery wielkie wieże ruchome, za pomocą których zbliżyć się do ścian warowni usiłowano, pod zasłoną strzech rugskich na tych wieżach osadzonych. Załoga miała wybornych dowódców i mocno się broniła. Litwini, mało wezwyczajeni do tego rodzaju pracy, mimo ciągłych usiłowań, dzień i noc przedłużonych, nie potrafili otrzymać żadnych stanowczych korzyści w przeciągu czterech tygodni, po którym czasie Książę Trojden, widząc niepodobień-

stwo wzięcia twierdzy, odciągnął śpiesznie z wojskiem, poniszczywszy machiny swoje." (1)

Roku 1315. Zamek Dynaburg od Litwy zburzony i późniéj znowu odbudowany. (2)

R. 1396. W czasie gdy Swidrygiełło połączył się z Krzyżakami, którzy najeżdżali Litwę i Żmudź, W. ks. lit. Witold wysłał wojsko za Dźwinę, które Dynaburg zdobyło. (3)

R. 1403. Krzyżacy pruscy i Mistrz inflantski napadłszy na Litwę, gdy ci pierwsi odwrócili swe wojsko za Niemen, Witold dotarł Mistrza inflantskiego za Wilją, który rzucił się śpiesznie ku Dźwinie. Witold wpadł w krzyżackie zadźwińskie posiadłości, gdzie nie mało szkody poczynił, a w powrocie zdobył Dynaburg, zrabował, i z ziemią warownie zrównał. (4)

R. 1559., Septembra 3. Zamek Dynaburg z innemi inflantskiemi zamkami Królowi Zygmuntowi Augustowi oddany za koszta wojenne przez W. Mistrza Kötlera. (5)

R. 1577., Julii 25., zajęty przez Cara Iwana Wasilewicza, i napowrót od Polaków zdobyty. (6)

R. 1582. Król Batory, przeniósł Dynaburg na miejsce, gdzie dziś leży, i usypać kazał nowy wysoki ziemny zamek. (7)

O Kompturach dynaburgskich.

Pan Napierski W. Mistrza Ernesta de Ratzeburg, założyciela Dynaburga, między Kompturami nie liczy; dalsi przez Pana Szwartza, Burmistrza rygskiego, wymienieni Kompturowie, są następujący:

Roku 1431. Walter (może Plettenberg). Roku 1473. Engielbert Lappe von Kronungen. R. 1501. Johann Winke von Overberg. R. 1533., 1534. Johann von Eckel. R. 1548. Wilhelm von Fürstenberg. R. 1554.—56. Gotthardt Kötler. R. 1559. Kasper Sieberg (Sieberg von Wischlingen). R. 1620. Heinrich von Bereken, któryto miał podobno kompturat za rządów już polskich.

O pieczęci Kompturów.

W archiwach królewskich Professor Brotze wynalazł, pod rokiem 1542., w uszkodzonym bardzo eksemplarzu, pieczęć kompturatu dynaburgskiego, wyciśnioną na żółtym wosku. Pole jéj owalne w poprzek przedzielone; w górnéj części Matka Boska, trzymająca na ręku małego Jezusa, między dwóma słupami; w dolnéj, postać człowieka klęczącego, zapewne rycerza, trzymającego w rękach zamek z napisem dokoła: *3. Comendatoris de Duneborge.* Podobna pieczęć, któréj rysunek załączam (zob. na stron. 244) znajduje się w dwóch listach: pod r. 1397. i 1421. (8)

O obszerności dynaburgskiego kompturatu.

Zeumern pisze r. 1555., iż Dynaburg był zamek mocny, nad Dźwiną położony, między znacznemi dobrami, z miastem; w którymto zamku Komptur rezydował. Arndt powiada, iż vogtostwo lucyńskie i rzerzyckie, z zamkami i dobrami, do kompturatu dynaburgskiego należało; że atoli Vogt rzerzycki nie podlegał dynaburgskiemu Komturowi, lecz był mu równy. Z wiadomości czerpanych w Królewcu w XIV. wieku okazuje się, iż dobra Lixny należały do dynaburgskiego Komptura, co udowadnia list jednego z Kompturów, pisany z Lixny około 1396 r., do Mistrza inflantskiego, pomieszczony w tomie I., str. 160. historyi miasta Wilna M. Balińskiego. Przez komissyą zaś polską roku 1599. (revisio privilegiorum nobilitatis Livoniae) pokazane majątki należące *ad capitaneatum dunaeburgensem*, które wprzód składały komturat, były następujące:

Dobra Kalliko do Kawera należące. Pagast

---

(1) Ob. Narbut: Dzieje starożytne narodu litewskiego, tom IV., str. 276.

Stryjkowski, Hilzen i niektórzy inflantscy kronikarze, mylnie téj wyprawie przypisują porażkę Krzyżaków, w któréj Mistrz Ernest Jan Tyzenhauzen, trzymający przedniejszą chorągiew, *vexillum ordinis*, i 71. Braci krzyżowych, polegli. Russow, Napierski i Narbut zdarzenie to odnoszą do zamku aszeradzkiego, na który Litwini pod dowództwem tegoż Trojdena napadli w roku 1279., Marca 9.

(2) O takowém zburzeniu zamku dynaburgskiego przez Litwinów, wspomina Stryjkowski z pargaminów znalezionych przez Chodkiewicza w kościele zamku rumbergskiego.

(3) Narbut: Dzieje starożytne narodu litewskiego, tom V., str. 563. Kojałowicz i Stryjkowski zmieszali ten wypadek z następującym pod r. 1403.

(4) Hiärn Monument. Livon. Narbut, tom VI., str. 56. Podług Lindenblata, miał jakoby w téj rozprawie wpaść w niewolę Komptur i Bracia krzyżowi. (Napierski.)

(5) Napierski: Das Inland, r. 1838.

(6) Tenże, tamże.

(7) Pan Napierski powątpiewa, by Dynaburg przez Batorego został przeniesiony, przypisując to Szwedom; lecz wojna szwedzka w lat kilkanaście dopiero nastąpiła po przeniesieniu Dynaburga. Mogli Szwedzi szaniec takowy wzmocnić; lecz prędzéj wnioskować można by, iż Iwan Wasilewicz, opanowawszy dawniéj dynaburgski zamek, w r. 1577., z powodu mocniejszego położenia, nowy szaniec usypał w miejscu dzisiejszego Dynaburga, do którego późniéj Król Batory kazał przenieść miasto, gdyż, jak mię urzęczał podradczyk, zajmujący się robotami koło nowéj dynaburgskiéj warowni, wykopano z ziemi w r. 1819., w blizkości jezuickiego klasztoru, miedzianną tablicę z napisem rossyjskim, świadczącym o założeniu przez Cara Iwana Wasilewicza w Dynaburgu szańca. Czy się ten pomnik ściąga do usypania dynaburgskiego ziemnego zamku, czyli do szańca, który widny jest dotąd w lesie lixnieńskim, wiedzieć tego nie można. (W gminném podaniu okopy te w lixnieńskim lesie nazywają się *szańcem Gąsiewskiego*). Tablica takowa zwieziona została przez jednego z inżynierów, i niewiadomo w czyich zostaje dziś rękach.

Przyp. Wydawcy.

(8) Napierski: Das Inland, na r. 1838.

(włość), Skaluston, r. 1558. — Dobra Rossen, należące do komturatu, darowane Mączyńskiemu Felkierzambowi, potém Korfowi i Butlerowi. — Dobra Avel Aula mojża od komptura Kasprowi Frajtakowi za dobra Kurfien zamienione, później przeszły do rodziny Hasenkampfów roku 1549. z nazwaniem Serwer i Erdów, a w r. 1596. do Grothusów. Lelingut do Schenka należące. — Dobra Henryka Platera r. 1537. Nederitz, dzisiaj zwane Indrica. — Dobra Wilhelma Stromberga 1599. do Platera wprzód należne. Nakoniec dobra: Lowiden, Lautzen, Kurzun, w Kurlandyi położone, do Dietricha von Galen należące, i wiele innych bez nazwisk.

Z takowego spisu majątków uważać można, iż od północy i zachodu kompturat dynaburgski graniczył z Vogtostwem rzerzyckiém i lucyńskiém, i że w Kurlandyi obręb dzisiejszego iłuksztańskiego hauptmaństwa do niego należał. (9)

O budowie i położeniu dynaburgskiego starego zamku.

Znajdując w dziele: Das Inland, pomieszczony rysunek dawnego dynaburgskiego zamku, przez Pana Napierskiego, wyjęty z kroniki Jürgenhelms'a, zjechałem w Sierpniu, 1842 r., na miejsce, w którém zamek ten niegdyś leżał, jedynie w celu sprawdzenia rysunku takowéj ryciny. Lecz z żalem znalazłem zatarty wszelki ślad istnienia murów, do tyla, iż nie podobna już jest rozpoznać wewnętrznego jego składu, i czy uzbrajały go jakie baszty.

To miejsce, po dziś dzień zwane *starym zamkiem*, położone jest o 16 wiorst wyżéj dzisiejszego Dynaburga nad Dźwiną, niedaleko pocztowego gościńca, idącego z Rygi do Moskwy. Zamek dawnych kompturów dynaburgskich leżał nad Dźwiną, na górze wązkiéj, między dwóma zarosłemi wąwozami; był on kształtu podłużnego czworokątu, co odpowiada rycinie rzeczonéj kroniki. Na 40 kroków szerokości, 120 kroków był długi. Z gruzów uważać można, iż wewnątrz był cały zabudowany; co się też zgadza z tąż ryciną, która tém się tylko różni, iż fałszywie zrysowana, bokiem do Dźwiny, gdy zamek ten leżał końcem do téj rzeki, a bokami do parowów. Lecz czego nie przedstawia taż dawna rycina, to dolnego zamku, czyli warownych murów, niżéj położonych nad samą Dźwiną, których byt jawnie dowodzą widzialne dotąd w ziemi fundamenta.

Część ta w późniejszych czasach, po nastaniu ryciny, być mogła dobudowaną, i prócz obrony stanowić musiała dziedziniec zamkowy, do którego był wjazd od zachodu przez wąwóz; albowiem szczupłość górnego zamku nie dozwalała mu mieć dziedzińca; wjazd zaś do niego był z tylnego końca od północy.

Mury téj części dolnego zamku, na stromym spadku góry wzniesione, podpierając górny zamek, rozszerzały się coraz bardziéj ku dołowi, gdzie na niewielkiéj płaszczyznie, nad samym brzegiem Dźwiny, tworzyły kwadrat, przód którego zapewne przez pęd wody razem z brzegami ziemi podmyty i zniszczony został.

Rycina owéj kroniki nie przedstawia żadnych zewnętrznych okien w gmachu, prócz samych strzelnic; jako też można wnioskować, iż na pograniczu Inflant położony przeciw napadom Litwy i Rusi, być musiał z rodzaju obronnych zamków (château fort); głuche więc mógł mieć wewnętrzne ściany, uzbrojone strzelnicami i wieżami, i że dla mocy z cegieł był murowany, albowiem w pozostałych gruzach najwięcéj postrzegać można ułamków cegieł. (10)

Miasto dawne Dynaburg leżeć musiało za przekopem czyli wąwozem od strony zachodu, w miejscu, gdzie w późniéjszych czasach był folwark starozamski, do starostwa dynaburgskiego przynależny, dziś w wieś osad wojskowych zamieniony.

Po lewéj stronie zamku, od wschodu, za drugim przekopem, na wzgórku, miał stać kościoł, a o parę staj na piaskach leżał smętarz, czy pobojowisko, gdzie rolnicy dziś jeszcze, orząc, znajdują dużo głów ludzkich i kości. Czy zaś znajdowano jakie starożytności, nie mógłem się dowiedzieć; w gruzach tylko zamkowych tego lata odkryte zostały dwie duże granitowe kule, które zapewne będą ostatnią już miejsca tego pamiątką. (11)

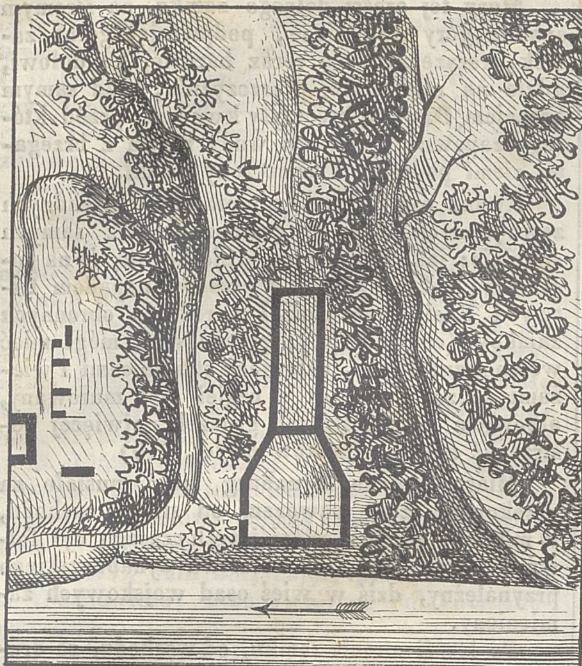
Naprzeciw starego zamku, za Dźwiną, w Kurlandyi, na obszernéj dolinie, leży dwór Ellern (Elernia) i kościoł starożytnéj wewnątrz budowy; przed 200 laty był on protestanckim; widne w nim są dawne grobowce. W blizkości tego miejsca miał się inny znajdować dawny smętarz, z napisowemi kamieniami; lecz nie mogłem go wynaleźć, prócz w boru kilku kurhanów, które są grobami dawnych krainy téj mieszkańców, albo placem bitwy między Litwinami i kawalerami mieczowymi. Rysunek starego kompturów dynaburgskich zamku, który tu załączam, (zob. na stron. 241.), zastósowałem do dawnego przerysu z wyżwspomnionéj kroniki, z dodatkiem dolnych murów, stósownie do planu (zob. na stron. 244.) i istniejących dziś jeszcze w ziemi fundamentów. Może on w szczegółach jest nieco odmiennym od tego, jaki był w rzeczywistości; zawsze jednak dać może o-

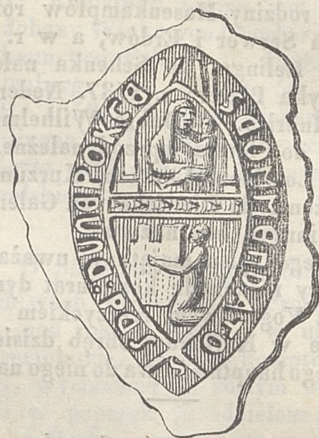
---

(9) Napierski, idem.

(10) Cegły i kamienie granitowe z murów tego zamku, przez mieszkańców rozebrane i wyprzedane zostały do robót nowéj dynaburgskiéj warowni.

(11) Niektórzy mieszkańcy utrzymują, iż w blizkości starego zamku, przed kilkadziesiąt laty, znaleziona została cynowa trumna i kamień grobowy z łacińskiemi napisami, który przez nich rozbity i na toczydła rozebrany został.





Plan starego dynaburgskiego zamku. *Pieczęć dynaburgskich Komptúrów.*

gólne wyobrażenie kształtu i położenia, które z natury zostało zdjęte.

Adam Plater.

Franciszek Stankar.

(Dalszy ciąg.)

Knowano go zwabić w gościnę do Tarnowskich, wykręcał się od tego słabością zdrowia; gdy zaś nie dawano mu pokoju i raz po razie zapraszano, wręcz odburknął, że z łaski boskiéj nie obrany z rozumu, żeby w niebytności i bez wiedzy obrońcy swego Stadnickiego ślepo się pod zwierzchność katolicką narażał. Nie pomogło to obruszenie się Stankara, napastywali go rozlicznemi zagadnieniami, coby trzymał o papieżu; ażali go nie mieć za arcykacerza i t. p. Odpowiedział im do żywego zniecierpliwiony: że 48 ksiąg przez życie wydawszy, nie był skory na lada wzywanie brać się do pióra, będąc nadto w téj dobie zatrudniony czém ważniejszém, z przybyłymi do siebie zacnymi uczniami, Piotrem Zborowskim, Drochojowskim, Hieronimem Ossolińskim. Niespokojny Orzechowski zaczepił i lżył listami pisanemi do Czarnockiego Stankara, które mu tamten przesyłał; ów zaś na nie odpisywał Czarnockiemu. Lżyli się obaj brudnemi słowy, jakichbyśmy naprózno szukali w najsproszniejszym języku, człowieka płaskich obyczajów i rozpalonéj namiętności, a cóż dopiero z ust uczonego teologa wychodzących. Kto czyta u Ossolińskiego przytoczone listy, nie może ich bez obrzydzenia zapomnieć, jak od obelg i wyszydzeń przychodzą do pogróżek na pięści i szubienice. „Te karczemne spory (mówi Ossolin„ski), obrażające uszy, malują nam jednak owe „umysły, nawet i ton, którym w tamtym czasie „teologowie rozprawiali się o najświętsze wia„ry tajemnice."

Przed tém rozpienionėm od złości listowaniem na siebie, na synodzie warszawskim przez Jana Przerembskiego, koadjutora arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, 1561 r. na dzień 4. Marca zwołanym, na którym Orzechowski proces swój o małżeństwo i klątwy był prowadził, już był Stankar jakąś mową, gdzie go nie lada jako płazował i szarpał, gdy sam szumnie w liście do Czarnockiego głosi: „Azaliż na synodzie warszawskim prześmierdłego tego kacerza, sześciuset rogatemi dowodami na wylot nie skłółem? Czytajcie no tę mowę; nie zachaczyłemli za żebro tego niegodziwego łotra? Nie całąż siłą porwałem go na sromotną katuszę?" Rozniosła się pogłoska, że Stankar oburzony tylu zaczepkami, smażył odpowiedź na owę mowę, ile tém więcéj Orzechowski się zapalał z swoją *Chimerą* na świat wyjechać.

Po rozprawie przemyślskiéj ze Stankarem r. 1560., tegoż samego roku pisał Orzechowski przeciwko jego zdaniu o *Pośredniku* (de Mediatore). Rękopism ten pod tytułem: *St. Orzechowskiego Mediator seu de Ecclesia Christiana*, posłał był Stankarowi, częścią do własnéj

jego rozwagi, częścią dla dalszego podania Pinczowianom, wyciągając odpisu. Oświadczył się przytém, nic w téj mierze nie wydać, aż otrzymawszy pozwolenie od arcy-biskupa gnieźnieńskiego, owszem zachowywał sobie, dopiero po odebraniu zarzutów Stankara rozpoczętego włókna dotkać; a gdy skończony będzie, oddać je pod rozsądek Gniezna i Rzymu. Wspomina to dzieło w odpowiedzi Modrzewskiemu następnego roku; w Chimerze przywodzi wypisy. Nie wiadomo atoli, czy wyszło i gdzieby drukowane było.

Nie napasł się swą obłudą Orzechowski, ani tak nikczemną, jak widzieliśmy, polemiką, ale wydobywszy gdzieś z pod pyłu owe Stankara *Kanony reformacyjne dla Polski roku 1552. wydane*, napisał przeciw nim księgę pod nazwą: *Chimera sive de Stancari funesta regno poloniae*; r. 1562. w Krakowie, bez miejsca druku, w 4ce kart 104. po jednéj stronie liczbowanych, wydaną przez Jakóba Górskiego, prof. akad. krak. (1) Książka ta, dziś zbyt rzadka, przedrukowana w Kolonii u Mateusza Cholina, roku 1563., w 8ce, jest przystępniejsza szczególniéj za granicą.

W Chimerze sposób szermierstwa, jakiego użył Orzechowski, nie przypada wcale do roztrząsania i zgłębiania ważnych zawiłości kacerza, ale dogadzał rozognioną wyobraźnią zapalczywéj wymowie. Orzechowski, jako drugi Bellerofon, z siekierą w jedném ręku, a z krzyżem w drugiém (taka jest na tytule rycina), goniąc przed sobą zaziajany potwór, obces wpada przed Króla na sąd, oskarza Stankara o spisek, o bunt, o pogwałcenie boskiego i królewskiego majestatu, o naruszenie głównych praw narodowych, o wichrzenie publicznéj spokojności. Przekonał go, skrępował, pod miecz katowski skazał, lecz nie było ani sprawy, ani sądu, ani wyroku. Orzechowski nie ruszył się od swego stolika, a Stankarowi włos z głowy nie spadł. Potém zwraca się do swego przeciwnika: „Źle o mnie „plugawcze gadałeś: nazwałeś mnie popkiem, „żonkosiem, zbiegiem od wiary: potwarzyłeś mo„je małżeństwo, szkalowałeś żonę. Przedrwie„wałeś sobie, zowiąc mię grammatykiem, i za„raz przydajesz, że co gramatyk to osieł. Sameś „osieł od stóp do głowy: jeszcześ głupszy od „osła. Jak cię porwę za uszy, rozszarpię, po„drę cię na nic. Nie wiesz, co umie król zwie„rząt. Zdechniesz, skoroć ukażę by jeden pazur: „nauczę cię, co to jest lżyć Orzechowskiego i „bluźnić na matkę jego, kościoł święty. Zrzu„ciłeś z grzbietu Chrystusa, wsadziłeś sobie na „kark djabła. Coś za jeden? zkąd się wzią„łeś? Co tu porabiasz? Wieszże ktom ja? „Orzechowskim, poczciwy Rusin, Przemyślanin, „szlachcic polski, herbu Oksza: śmiałym na „swoich śmieciach. Tyś przeklętnik boski i ludz„ki, włóka z całego świata, wygnaniec z Man„tuy, wycierasz cudze kominy i t. d.“ Z téj próbki, jakąż widzimy przyzwoitość stylu w obec króla i sądu? A kiedy po szermiersku odgraża pięścią i obuchem, nieubliżaż powadze i miejsca i sprawy i saméjżo wymowie? Pytam się wreszcie, czy takiemi bolesnemi dowodami mógł błądzącego Stankara nawrócić nierozsądny Orzechowski? Opisawszy swój z Stankarem spór w Przemyślu, przystępuje do rozbioru *Kanonów reformacyi*, głównego powodu żałoby przeciwko niemu; nie przywodzi ich wciąż ani wszystkich, niektóre wyszarpnął z porządku, niektóre pokruszył, inne skłócił razem, a mając zawsze myśl zwróconą na potajemny cel wyniesienia nad wszystko władzy duchownéj, wychodził za szranki, odbiegał zwycięstwa, jakie mógł odnieść nad Stankarem; co większa, sam wpadał w jamę, którą pod nim kopał; a winny będąc sam zdrady przeciw ojczystemu rządowi, gdy i księżowładztwo tworzyć i poprzednio takowe znosić się poważał. Nakoniec niejako w ogół zbiera wykład kacerstwa Stankarowego, (który objaśni nam zasady jego nauki i różnice od innych reformowanych wyznań.) „Tchnie w nim „zbutwiały Aryusz, panuje Macedoniusz, rej wo„dzi Nestoryusz, stérem i rudlem włada Aryusz, „który także stan duchowny z świeckim równał, „posły znosił, mszy zakazował, czyściec gasił. „Tylu ojców miał Stankar, wszakże on dziedzi„nę od nich wziętą zarobkiem między spółcze„snemi sobie bluźniercami pomnożył, przetrząsa„jąc i wysysając z każdego najcierpsze kwasy: „też je sam mąci i do swego smaku przyprawia. „Rzekł był Kalwin: pośrednik niższy od ojca; „Stankar wcale mu bóstwo odejmuje, tylko go „przy człowieczeństwie zostawia. Co do wie„czerzy pańskiéj, bierze od Lutra chléb, oddala „ciało: od Zwingla przejmuje znaki, usuwa zna„czenie. Nie ma u niego wieczerzy, szczegól„niéj pamiątki męki Zbawicielowéj: nie daje „jak Luter z chlebem i winem ciała i krwi; „ani jak Zwingel, znaków: karmi powszednim „chlebem od piekarza, poi prostém winem „z szynkowni. Niektórych zdań pożyczył od „nowo-chrzczeńców.“ (2) Nie dość się dziwić przychodzi, jak dzieło tak bezrozumne (Ossoliński w Wiadomościach hist. kryt. str. 406.), pełne dzikich myśli, śmiesznych wyskoków dowcipu, bałamutnych zdań, zawięzywań i wniosków, w którém sam Orzechowski ledwo się nie winniejszym jeszcze staje, jak oskarzony od niego Stankar, mogło dla siebie wziętość na świecie pochwycić, owszem i wyjść z pod prasy przy poklaskach ludzi nieposledniéj nauki, trudno każdemu będzie pojąć, kto się głęboko w ducha XVI wieku nie wpatrzy, kiedy to w warze rozżarzonych sporami o cześć boską umysłów i na-

(1) Chimera, czyli: O szkodliwéj sekcie Stankara w Król. pol.

(2) Chimery str. 78.—81.

miętności, gorliwość nawet w obronie prawdy burzliwa często się za jéj obręb zapędzała, i wraz z zaciekłą strony przeciwko stronie nienawiścią, choć lekkomyślne, byle zuchwałe swoich junaków harce, na przekorę owéj chlubiła. W przejętéj ogniem ciżbie, im kto rzęsiściéj iskrzył, tém ją silniéj i zdumiewał, i na swój rozniecał płomień. Bystra též jego wymowa, ozdobna łacina, okrasa obfitéj nauki, zapalczywość wyrazów i uczuć, czytelników na mamiącéj powierzchowności zabawiając, wstrzymywały uwagę od przenikania aż do samego gruntu. Powinno nam to służyć za przestrogę, żeby nie zawsze na wyrokach spółczesnych o uczonych dziełach, skoro się z ich namiętnościami wiązały, podlegać. Stankar pomścił się milczeniem okrutniejszém dla pysznego umysłu Orzechowskiego nad sam odwet. Roztropność zapewne kazała mu umyślnie unikać rozwlekania swego sporu bezpieczniejszego dla własnéj i dla publicznéj spokojności; chociaż jeszcze wydał był kilka dzieł, wszakże w żadném nietknął ani Chimery, ani jéj autora, wreszcie przeżył go i swobodnie. (Dokończenie nastąpi.)

Wyjątek z dzieła drukiem dotąd nieogłoszonego: *Miasta, góry i doliny i t. d.*

(Dokończenie.)

W miarę, cośmy z gór się spuszczali, powietrze coraz gęściejsze na piersi ciężyło i sprawiało, jakby jakiś rodzaj tęsknoty. To uczucie mi wyjaśniło, czemu mieszkańcy krajów górzystych, najczęściéj nieżyznych, mimo swéj nędzy, jeszcze bardziéj, jak inni, nostalgii podlegają; czemu bez swych dzikich gór żyć im niepodobna. Tam powietrze ma coś eterycznego, ożywnego, co upaja, podnosi umysł i w ciągłéj go exaltacyi trzyma. Tam wszystko bystréj i silniéj się pojmuje, jaśniéj się widzi, mocniéj się kocha. O, zrozumiałam, że płuca takiego nawykłe powietrza, innêm oddychać nie mogą!

Od połowy drogi, od owéj łączki, gdzie pierwsza zieloność darni wzrok odświeża, a gdzieśmy teraz znów mlekiem się ochłodzili, spadek mniéj gwałtowny, swobodniejszéj dozwolił jazdy.

Znużona samotną podróżą, weszłam w rozmowę z Góralami; zaczęłam ich o Morskiém oku wypytywać; ciekawa byłam ich zdań, ich legend, czy podań, o tém dziwném miejscu.

Jeden z nich dowodził, że nazwa jego pochodzi od morza, skrytém korytem z tym stawem połączonego; na poparcie czego, mówił o jakichciś szkatułkach i skarbach wyłowionych z Morskiego oka, a które, jak się późniéj przekonano, były zdobyczą rozbitego na Bałtyku okrętu.

Drugi, zupełnie temu zaprzeczał: „Ja im powiem,“ rzekł do mnie, „i o tych skarbach, i czemu to Morskiém okiem zowią. Oto tak było:

„Przed wielu, wielu laty, jak to już i dziady nawet nie pamiętają sami, nie było tu, ani tych pustyń, ani takich skał niedostępnych, jeno żyzne łany, lasy i łąki. Od Polski na samym kraju, mieszkał sobie pan, co się, widzą oni, tak zwał Morski, jak mnie zowią Grzeczak. A na Węgrach panował książę młody i bogaty; nie wiem, jak go tam zwano, ale graniczyli z sobą. Ten nasz polski pan miał jedynaczkę przekraśnéj urody. Powiadają starzy, co to od ojców słyszeli, że żaden takiéj nie widział. Węgrzyn ją zdybał na polowaniu i serdecznie pokochał. Poprosił o nią ojca, obiecał pałace, krowy i stadniny, ale nic nie pomogło. Ojciec przysiągł, że nie wyda córki, jeno za Polaka.

„Stary był wojak, poszedł z królem het gdzieś tam za Wisłę; ale miał rozum w głowie; wyjeżdżając, zamknął jedynaczkę w klasztorze i powiedział, że ją przeklnie, jeżeli pójdzie za Węgrzyna, bo ją woli oddać djabłu, niż obcemu.

„Długo tam bawił ojciec. Dziewka się nudziła, a tu tym czasem młody książę się kręcił. Posyłał jéj ukradkiem, to korale, to wstążki, to klejnoty, to stare wróżki, co jéj z węgierska plotły, że będzie wielką panią, że będzie miała srebrne pałace; dość, że ją całkiem oczarował, i że dała się namówić i z nim uciekła.

„Jednego wieczora, książę przyszedł przebrany za mnicha, żegnał się i o jałmużnę prosił; biedne kobiety mu zawierzyły i za kratę wpuściły. Czarownice, jak zaczęły zioła rzucać i zgadywać, tak i psy wszystkie w klasztorze posnęły, a nad rankiem, ptaszek spokojnie sobie uleciał.

„Przynajmniéj, że książę wszystkiego dotrzymał, bo, jak ludzie mówią, kazał jéj wystawić pałac cały koralowy. Każde okno było z jednego brylantu, a drzwi z jednéj perły. Księżna cały dzień po łąkach tańcowała, albo dzieci pieściła, a w nocy wróżki ją kołysały i śpiewały, żeby piękne sny miała.

„Wszystko tam się czarami robiło. Nigdy ani powodzi, ani zarazy na bydło, ani choroby. Siedmioro mieli dziatek, a wszystkie się pięknie chowały. Stary Morski, jak nie wracał, tak nie wracał. Po ludziach gadano, że jest u Tatarów, że nie żyje, że zabity. Córka się czarno ubrała, zabrała po nim wszystek dobytek i śmiała się z obiecanego przekleństwa.

„A tu dopiero ojciec powraca. Pyta o córkę? Pokazują mu koralowy pałac. Córka pewno myślała, że tém go osmuci, włożyła na się wszystkie klejnoty, wszystkie czary na pomoc wezwała, i poszła go pozdrowić. Ale nic nie pomogło. Stary przeżegnał się, plunął, tupnął nogą, tak, że się pałac rozsypał, i tak powiedział: „Bodajby twój cudzoziemiec i wszystko, co do niego należy, w kamień się obróciło!“

Klechdy ludu polskiego w Szląsku.
(Z zbiorów wydziału literackiego w Gostyniu.)

Wartoby zbierać powieści gminne, póki ich nowoczesna niezadepce oświata, a z niemi tyle dziejowych szczątków, tyle pomników ducha ludu.
Lucyan Siemieński. (Królodw. rękopis.)

I.
Kachna i Magda.

Owdowiał jeden lekkomyślny wieśniak i niebardzo się z tego smucił, bo póki żona żyła, wielce był jéj urągał. Jedna córeczka została po niéj sierotką, z którą się ojciec nielitościwie obchodził. Przystąpiwszy do drugiego małżeństwa, pojął sobie wdowę, która miała córkę rówienniczkę. Piérwsza nazywała się Kachna, druga Magda. Złośliwa macocha źle wyrządzała pasierbicy, gdzie tylko mogła, i podszczuwała na nią przed ojcem, tak, że biedne dziewczę wiele plag i przykrości cierpliwie znosić musiało. Nareszcie umówiła się macocha z ojcem zatwardziałym, aby wcale Kachnę wypędzić z domu. Zeby zaś to się stało pod pozorem niewinnym, umówili się, posłać ją do lasa na jagody, gdzieby się zabłąkać i całkiem zatracić mogła. Ojciec poszedł naprzód do lasa, a wychodząc rzekł swojéj córce: „przyjdź tam w to a w to miejsce za mną, gdzieś mi już nieraz jeść nosiła; będę ja tam drzewo rąbał, a ty możesz jagody zbierać.“ I Kachna poszła do lasa z dzbankiem, który macocha umyślnie dała dziurawy. W lesie nienapotkała ojca; poczęła wołać, ale nadaremno; poczęła zbierać, ale nic uzbierać niemogła. Nareszcie zdjął ją strach, straciła ścieżkę i bardzo długo po lesie błądziła. Strudzona i zgłodniała wyszła na manowiec, gdzie napotkała jakąś staruszkę; ta pytała się jéj, zkąd idzie, a ona opowiedziała jéj z płaczem swoję biedę. Na to rzekła staruszka: „A niechciałabyś ty iść do mnie na służbę?“ — „I czemu nie,“ odpowiedziała sierota. Gdy ją staruszka do domu swego zaprowadziła, powiedziała jéj, co ma do roboty; poleciła jéj, że gdy będzie każdego rana zamiatać, ma śmieci do skrzyni w komorze zanosić. Na piérwszy obiad dała jéj jedno ziarnko grochu, jedno jagieł, jedno kaszy tatarczanéj i kazała jéj pod czas niebytności swojéj uwarzyć. Kachna uczyniła, jak jéj gospodyni kazała, i niemało się nad tém zadziwiła, gdy obaczyła garnki pełne strawy, którą sama się najadła do sytu i jeszcze pieskowi i kociczce dała. Jak rok służby jéj dochodził, rzekła staruszka: „Miłe „dziecię! jeżeli chcesz, możesz powrócić do do„mu; weź sobie tę skrzynią, w którąś śmieci „kładła, włóż ją na wózek, zaprzążdo niego „pieska i kociczkę; a żeś ty je tak dobrze o„patrywała, to one też ciebie za to aż do do„mu twego zawiozą.“ — Kachna uczyniła tak wszystko; a gdy się ku domowi ojca zbliżała, wołał piesek z kociczką: „„Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko dobrze wiezie.““ Na to wybiegła macocha, a złością zdjęta, biła zaprząg, mówiąc: „nie tak wołajcie, ale tak: „„Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko źle wiezie!““ “ — Piesek i kotka na to jednak niedbając, wciąż po swojemu wołały. Wreszcie zdjęto skrzynią z wózka; patrzą — a tu same splendory, drogie narzędzia; stroje złotolite. Radość była w całym domu wielka; a piesek i kociczka odeszły do swojéj pani, staruszki. Macocha zazdrością niewypowiedzianą poduszczona, rzekła do męża swego: „Wiesz co? wyprawimy i Magdę na służbę takową, aby i ona podobnych majątków nabyła.“ I uczynili z nią jako pierwéj z Kachną. Natrafiła ją także staruszka, i tak jak Kachnę do siebie przyjęła i to samo jéj czynić kazała. Ledwo co staruszka odeszła, rzekła sobie Magda: „jakżebym ja to po jedném ziarnku warzyć miała?“ nabrała więc po całéj misie grochu, jagieł i krup, i warzyła w wielkich garnkach, które też wnet się rozsadziły i popękały. Potém gdy jadła, a piesek i kociczka ku niéj się łasiły, odganiała je warzęchą od siebie i nic im nie dała. Śmieci kładła do skrzyni, ale zawsze przybierała miérzwy, aby ich więcéj było. Gdy rok upłynął, rzekła jéj staruszka, że jeżeli chce, to ją piesek z kociczką do domu odwiozą. Cieszyłać się Magda na owe spodziewane skarby, i gdy miała wybrać sobie, którąby chciała, skrzynię; niewzięła staréj, do któréj śmieci składała, ale sobie obrała skrzynię nową i pięknie malowaną. Kiedy już niedaleko domu była, wołał piesek z kociczką: „„Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko źle wiezie!““ Matka naprzeciwko wybiegła i bijąc zaprząg, mówiła: „nie tak wołajcie, ale tak: „„Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko dobrze wiezie!““ “ — Piesek i kociczka na to jednak niedbając, wciąż po swojemu wołały. Nareszcie zniesiono skrzynię do izby, a zaczém się zaprząg oddalił, otworzono do skrzyni, a tu same gady, żaby, ropuchy, węże i padalce, które raptem powyskakiwały, ojca, macochę i Magdę zażarły, tylko Kachny nietykały i potém same gdzieś znikły. Kachna została przy bogactwach swoich; dostała dobrego męża i żyła z nim szczęśliwie przez długie lata.

II.
Gęsi.

W dawnych czasach tak być miało, że gdy rodzice na dzieci lub powinowatych swoich jakie zaklęcie wyrzekli, zaraz się to spełniło.

Dziewczyna jedna, zacnego stanu, miała kochanka, którego jéj matka wziąść za męża gwałtem broniła. Ale że córka coraz więcéj kochankowi sprzyjała i słowa jemu danego nie-

chciała zmienić, więc rzekła jéj matka rozgniewana: „Niech się cała rodzina nasza w dzikie gęsi zamieni, nimbyś ty gacha twego za męża mieć miała!“ Ledwo to macierz wymówiła, a już się tak stało. Ojciec, matka, siostry i bracia odlecieli między stada dzikich gęsi. Kochanek z kochanką usiedli na jednym stawie i tam letnią i zimową porą bawili. Myśliwiec poblisko mieszkający, widywał często tę parę gęsi; aż jednego razu przyszło mu na myśl, zastrzelić jednę na pieczeń. Strzelił i trafił gęś, która w locie owisła i na krzaku się uwiesiła. Popłynął do niéj myśliwiec na czołnie, i widział, że ją tylko ogłuszył, ale nie zabił. Wziąwszy ją ze sobą, wsadził ją pod kominek i myślał ją dobrze wykarmić; a ponieważ nie był żonaty i dochód miał mizerny, sam sobie gospodarstwo domowe utrzymywał. Wyszedłszy następującego dnia wczas, rano, zadziwił się nie mało, ktoby podczas jego niebytności, zwłaszcza, że był dom zamknął, izbę uprzątnął; bo zastał łóżko usłane, izbę zamiecioną, ściany z kurzu i pajęczyn omiecione, naczynia pomyte i jadło stało na stole uwarzone. Drugiego dnia wlazł na poddasze i zrobiwszy wprzód dziurę w posowie, chciał się przekonać, co się w izbie dziać będzie. Patrzy, a oto gęś z pod kominka wychodzi, otrząsła się z piérza i zrobiła się z niéj panna prześlicznéj urody, która się krząta, zamiata i warzy. Inną razą, czynił jakoby szedł do lasa, ale został tylko za drzwiami, a ledwo co się gęś z piérza otrzęsła i łóżko słać zaczęła, wskoczył prędko do izby, ujął dziewczynę w ramiona, i lubo mu się mocno wydzierała, on ją trzymał i nie puścił, a pozbierał piérze i zamknął do szafy w komorze. Po niejakim czasie pojął sobie tę pannę za żonę. Jednego razu, prawie gdy gęsi do cieplic leciały, siedziała ona na progu domowym, a myśliwiec głowę na jéj łono skłoniwszy, zasnął. Wtém leciały dwie gęsi; były to dwie siostry, i gęgały: „Nasza siostrzyczka tuli mężyczka; leć ty z nami siostrzyczko!“ A ona im odpowiedziała: „Lećcie z Bogiem, lećcie z Bogiem! nie polecę ja z wami!“ Za niemi leciały znowu dwie gęsi; byli to dwaj bracia, którzy gęgali: „Nasza siostrzyczka, tuli mężyczka; leć ty z nami siostrzyczko!“ A ona im znowu odpowiedziała: „Lećcie z Bogiem, lećcie z Bogiem! niepolecę ja z wami!“ Za niemi leciały zaś dwie gęsi; był to ojciec i matka, i znów na nią gęgali: „Nasza córzyczka, tuli mężyczka; leć ty z nami córzyczko!“ A ona im znowu odpowiedziała: „Lećcie z Bogiem, lećcie z Bogiem! niepolecę ja z wami!“ Na ostatku leciała jedna gęś; był to jéj najmilejszy kochanek ze stawu, i tak ku niéj żałośliwie gęgał: „Moja kochaneczka, tuli myśliwieczka; lećże zemną, kochanko ty moja!“ Wtedy ona, lekko głowę śpiącego myśliwca z łona swojego złożyła, po piérze skokiem pobiegła, na niém usiadła, i wnet w gęś się przemieniwszy, z kochankiem swoim precz poleciała; coby się nie było stało, gdyby myśliwiec przezorniejszy piérze był spalił.

III.

Położnica.

Pewien pan pojął sobie piękną dziewczynę z niskiego stanu za żonę, którą wielce kochał. Gdy miała zostać już matką, pan musiał ciągnąć na wojnę. Nim powrócił, żona porodziła mu syna; ale baba lekarka, zazdroszcząca jéj szczęścia, w którém opływała, zepchnęła słabą położnicę oknem do rowu, co zamek wodą oblewał, a położyła do łóżka córkę swoję, która była bardzo podobna téj pani. Małoletni brat pana postrzegł oszukaństwo, i widział, jako w nocy pani utopiona około zamku pływała, wołając przerażającemi słowy: „Płynę ja, płynę ja, podajcie mi syna!“ Co usłyszawszy panicz, porwał dziecię mamce i zaniósł je do właściwéj matki; a ta dała mu piersi i opatrzyła je po macierzyńsku; i to do sześciu tygodni czyniła, w którym też czasie dziecina była bardzo spokojna. Po upłynionych sześciu tygodniach, matka się już z wody niepokazywała, a dziecię mocno za nią płakiwało. Gdy pan powrócił, ucieszył się bardzo dziecięciu, ale matkę fałszywą poznał, i srogo ukarawszy, ze zamku wypędził. Sam zaś długo opłakując śmierć swojéj najmilszéj żony, nieożenił się już powtórnie, tylko żył dla jedynego dzieciątka swego. (*)

(Dalsze Klechdy później.)

(*) Powiastkę tę osnuł lud szląski z upowszechnionego tamże przesądu, że matka, która przed wywodem umarła, nawiedza swe dziecię do sześciu tygodni, i od 11stéj do 1széj godziny w nocy, w łożu swém lega. Nadto lud szląski dochowuje dziwnie piękny przesąd o niewiastach takowych, że należy je pogrześć pod okapem dachu kościelnego, aby przez krople na grób spadające, oczyszczonemi zostały.

UWIADOMIENIE.

Podpisany donosi niniejszém, iż drugie wydanie

Książki do Nabożeństwa dla wszystkich Katolików, szczególniéj zaś dla wygody Katolików Archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, z polecenia Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Dunina *ułożonéj,*
za kilka dni opuści prassę i na początku przyszłego miesiąca Szanownym Prenumeratorom przesłane zostanie.

Z dniem 1. Kwietnia r. b. nastąpią wyższe ceny, jako to: za eksemplarz na zwyczajnym papierze 15 sgr., a na welinowym 20 sgr. Kto zatem wyborną tę książkę za nader niską cenę, bo ledwie koszta druku pokrywającą (10 sgr. za eksemplarz na zwyczajnym, a 15 sgr. za eksemplarz na welinowym papierze) nabyć sobie życzy, raczy zamówienie swe, wraz z dołączeniem kwoty, podpisanemu jak najprędzéj przesłać.

Należące do téjże trzy na stali ryte obrazki, wraz z dobrze trafionym wizerunkiem ś. p. zmarłego Arcybiskupa *Dunina*, są razem za 5 sgr. do nabycia.

Leszno, dnia 24. Lutego 1844 r.

Ernest Günther, Księgarz.